

Gąsiorowska, Natalia

Pierwotne osadnictwo Polski w literaturze współczesnej

Przegląd Historyczny 7/3, 353-375

1908

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Pierwotne osadnictwo Polski w literaturze współczesnej.

I.

W r. 1873 ukazała się w druku pierwsza i wzorowa praca, zajmująca się specjalnie badaniem pierwotnego osiedlenia Polski, mianowicie I tom Chrobacyi Tadeusza Wojciechowskiego. Była to zaledwie drobna część zamierzonej przez autora wielkiej całości, dała jednak ogólną teorię jednolitą osiedlenia, która znalazła w swoim czasie w zasadniczych swych rysach powszechne uznanie; modyfikowana w szczegółach, przystosowana do innych teorii (przedewszystkiem do hipotezy najazdu Piekosińskiego), przetrwała w nauce na panującym stanowisku aż do ostatnich lat, kiedy mianowicie ukazały się w Rozprawach Akademii Umiejętności ułamkowe studia z historii osiedlenia St. Zakrzewskiego oraz K. Potkańskiego w r. 1902, zaś w r. 1905 ogólniejsza praca Fr. Bujaka. Prace te zmieniają zasadniczo sposób badania historii osiedlenia w Polsce, przesuując jego punkt ciężkości w odmiennym kierunku; dochodzą też do innych wniosków, do innych wyników badania.

Prof. Wojciechowski, przystępując do rozbioru starożytności słowiańskich, przedsięwziął wielki krok naprzód w nauce, mianowicie radykalną zmianę metody badania. Inicytatorami krytyki historycznej byli bezwątpienia filologowie, którzy, dążąc jako humaniści do odtworzenia świata starożytnego w nauce, a zmuszeni do porównywania i wyboru spośród różnych, często sprzecznych wiadomości dziejopisarzy klasycznych, obdarzanych dotąd ślepym zaufaniem, stworzyli sztukę historycznego wątpienia i sądu. Metoda ich, metoda filologiczna, odegrała wielką rolę w nauce, a posiada i dziś duże znaczenie; wyłączność jej jednak prof. Wojciechowski kwestyonuje, gdy chodzi o badanie świata nieklasycznego, a mianowicie—słowiańskiego. W badaniu tym źródła pisane nie wystarczają, należy sięgnąć do materiałów etnograficznych, te zaś wymagają zastosowania nowej metody t. zw. odwrotnej. Nie przyjęła się dana metoda w nauce powszechnie z powodu słabego rozwoju umiejętności etnograficznych, których zużytkowanie jest w niej niezbędne, oraz z powodu nieumiejętnego jej stosowania. Przy badaniu bowiem należy rozklasyfikować elementy historyczne, oddzielić materiał historyczny, wiadomościowy, który jest dynamiczny i nie znosi

badania odwrotnego, od materiału etnograficznego o charakterze dowodowym, który, jako statyczny, nie podlega traktowaniu postępowemu; stąd też nowa metoda jest kombinacją dwu metod: nowej odwrotnej i starej, postępowej. Powoduje ona obrót źródeł od najpóźniejszych ku wcześniejszym, zaczyna od grup mniejszych, idąc ku szerszym, kieruje więc pracę starożytniczą ku monografiom, w których zakresie leżą starożytności narodowe, nie zaś szczepowe.

Przystępując do Chrobacyi, prof. Wojciechowski, według nowej metody badania, dzieli rozbiór starożytności chrobackich na dwie główne części: na badanie etnograficzne—odwrotne i historyczne—postępowe (progresyjne). Z całego zapasu źródeł etnograficznych autor podejmuje tylko lingwistyczne. Nazwy traktuje jako fakty historyczne, uważając je za pierwotne apelatywy, odpowiadające jakimś faktom rzeczywistym, treści, czy właściwościom nazywanych przedmiotów. Etnografia lingwistyczna rozróżnia cztery rodzaje nazw: osobowe, miejscowe, nazwy rzek i gór, oraz ludowe. Imiona osobowe są wspólne całemu szczepowi słowiańskiemu, to też nie przedstawiają użyteczności historycznej w danym wypadku. Z pozostałych najstarsze są miejscowe; wielka ich ilość ułatwia badanie, dając możność obfitych zestawień i porównań.

Prof. Wojciechowski w I i jedynym tomie swej pracy zamieścił tylko rozbiór krytyczny nazw miejscowych pod względem etymologicznym i historycznym, samej zaś historii osiedlenia nie dotknął.

Zastrzedz też należy, że wnioski, do jakich doszedł w powyższej pracy, nie są jego ostatecznymi wnioskami, nie zostały bowiem poparte przez rezultaty dalszych — zamierzonych, a nie przeprowadzonych badań. Nie dały one nowych ani efektownych odkryć, stwierdzając w zasadniczej swej części to tylko, co dawały już źródła t. zw. historyczne. Nie zmniejsza to jednak znaczenia dzieła, gdyż, jak powiada prof. Wojciechowski, wiedza nasza polega nie na tym, co i ile wiemy, lecz jak wiemy, a właśnie jakościowa, dowodowa wartość danych autora jest ogromna.

W ostatnich latach zaznaczył się silny zwrot w badaniu osadnictwa polskiego; mianowicie uczeni, uznając w dalszym ciągu nazwy miejscowe za główne źródło do historii osiedlenia, zwrócili jednak uwagę na formy organizacyjne i techniczne, tworzone przez lud, na jego pierwszorzędną rolę dziejową, na warunki geograficzno-etnograficzne, społeczno-polityczne narodu, i na szeroko zarysowanym odpowiednim tle rozpatrują dopiero nazwy miejscowe, jako odpowiedniki kierunków osiedlenia. Prof. Potkański, licząc się ze słabą ruchliwością i zmiennością stosunków ekonomicznych i społecznych, rozpoczyna swe studia nad pierwotnym osadnictwem Polski od badań stanu rzeczy w wieku XIX; już w r. 1889 przedstawił Potkański Akademii Umiejętności swą pracę „O pierwotnym osadnictwie w Polsce“, gdzie daje ciekawe uwagi o osadnictwie w puszczy radomskiej (streszczenie tej pracy podane w Rozprawach i sprawozdaniach z posiedzeń wydz. hist.-filoz. Ak. Umiej. r. 1889); w r. 1896 czytał tenże historyk na posiedzeniu Ak. Um. swe „Studia nad pierwotnym osadnictwem Polski“ i „Granice i osiedlenie Podhala“; prace te w przeważnej części nie są dotąd drukowane. Prof. Bujak podaje w wątpliwość całą klasyfikację nazw miejscowych

prof. Wojciechowskiego, czyniąc mu zarzut traktowania nazw etnograficznie według dzisiejszego ich stanu, i niezbadania ich rozwoju. Pomimo szerokiego tła, na którym rysują ci uczeni wnioski swych badań, badanie samo ograniczają do coraz ściślejszych monografii.

* * *

Dla narodu, osiadłego stale na jakimś miejscu, niema ważniejszego wypadku dziejowego nad sam fakt jego osiedlenia się, powiada prof. Wojciechowski. A trzeba wiedzieć, że był to fakt, który stawał się zwykle przez kilka wieków i dokonywał się różnemi drogami społecznemi¹⁾. O tym to fakcie nazwy miejscowe dają obfite wiadomości, bo, nie mówiąc o nazwach miejscowych, pochodzących od imion pospolitych, a więc oznaczających bezpośrednio i wyraźnie właściwości topograficzne ziemi, zajęcia mieszkańców i t. d., same nazwy, powstałe od imion osobowych, opowiadają o pięciorakiem zajęciu tej ziemi: przez pojedynczych ludzi, przez sługi, niewolników i jeńców, wreszcie przez ludzi wolnych, ale luźnych, niezwiązanych żadną instytucją polityczną. Zrozumienie nazw miejscowych przedstawia poważne trudności; jeżeli jednak odkrywamy ich tajemnice, każda podróż po ziemiach słowiańskich, a nawet same spojrzenie na mapę topograficzną, przemieni ją w obraz plastyczny, na którym nazwy miejscowe malują dzieje przeszłości. Rezultat badania nazw miejscowych wykaże najważniejszą część dziejów pierwotnych danego plemienia, czy narodu, mianowicie w jaki sposób tenże osiedlił się na danym terytoryum.

Taki optymistyczny obraz kreśli prof. Wojciechowski na przyszłość, przystępując do rozbioru nazw miejscowych.

Historja widzi w nazwach miejscowych świadectwo wypadków dziejowych, przemieniając materiał etymologiczny w dziejowy, a nazwy geograficzne w nazwy wypadków, ponieważ zaś bez chronologii niema historyi, należy materiał tak przekształcony ująć w ramę dat chronologicznych—oto plan dzieła prof. Wojciechowskiego.

Z początku wsie jak i ludzie nie mają nazwy (wsie bez nazwy spotykają się jeszcze w w. XII); gdy zjawiała się potrzeba nazwania wsi, brano nazwę od posiadacza, mieszkańców jej, lub właściwości topograficznych; wraz ze zmianą ludzi lub jakąś zmianą terytoryalną, zmieniała się i nazwa. W ciągu całych wieków powstawały wsie, a więc i nazwy nowe; stare niejednokrotnie ginęły; gdy wsie zbiorowe rozpadały się, grupowały się one początkowo około swej macierzy, ukrywając się pod jej wspólną nazwą, z czasem jednak, w miarę wyodrębniania się, przybierały oddzielne miana; w późniejszym okresie gospodarczym, wobec tworzenia się większych folwarków dworskich i skupiania ziemi, ilość wiosek, a więc i ich nazw, zmniejszała się.

Fr. Bujak w rozdziale, zatytułowanym „Zmiany w osiedleniu“, wy-

¹⁾ Profesor St Zakrzewski czyni tu uwagę, że zdanie to dałoby się dziś zmodyfikować w tym kierunku, że osadnictwo zmienia się ciągle i odnośny proces jest ciągle w toku, inaczej bowiem społeczeństwo obumiera.

kazuje, jak bardzo ludzkie w pierwszych wiekach swego stałego osiedlenia byli ruchliwi. Pomimo utrudnionej komunikacji, odbywano ciągle, niekiedy dalekie podróże, czy to w formie wypraw wojennych, czyli też ucieczki przed nieprzyjacielem, pielgrzymek, lub podróży do oddalonych grodów dla ich obrony, budowy lub naprawy; zajęcia główne wpływały na ruchliwość mieszkańców, — czy to myślistwo, czy rybołówstwo lub pasterstwo, które to zajęcia odrywały ich od sadyb; wreszcie wielkie obszary okręgów administracyjnych, kościelnych i państwowych miały podobne znaczenie. Wobec charakteru ludności, urobionego pod powyższymi wpływami, fluktuacje w osiedleniu i zaludnieniu były częste. Z poszczególnych przyczyn w tym samym kierunku oddziaływały i wojny, tępiąc lub wysadzając ze stałych sadyb osiedlonych już mieszkańców, sprowadzając nowych w postaci licznego jeńca (najcenniejsza zdobycz ówczesna), a Bolesław Krzywousty systematyzuje poniekąd odpowiednią politykę populacyjną. Do w. XVII zresztą trwają nieustanne wojny z tatarami i turkami, odporne już wprawdzie, wywierające jednak stale wpływ doniosły na rozmieszczenie ludności. Potężne czynniki w sprawie stanu osadnictwa w Polsce przedstawiają pomory i głody, wywołujące bezcelowe i luźne wędrowki, lub też stałą niekiedy emigrację. Wreszcie ciężkie warunki zależności ludu wiejskiego, nieraz ucisk, o którym mówi już synod łęczycki wcale niedwuznacznie, a różne dokumenty wzmiankują, i który skierowuje ludność do ucieczki na wschód, na pogranicze pomorsko lub prusko-polskie, sprawiają, że wiele osad pustoszeje, wyludnia się, prawo własności się zatracza, na czym korzysta *iure caduco* majątek księcia, który zaludnia dane ziemie nowymi osadnikami. Nawet ta okoliczność, że Polska była krajem typowo wielkiej własności (Smolka, „Mieszko Stary“), podkopywała stałość osiedlenia, umożliwiając księciu i wielkim panom dowolne przemieszczanie ludności na wielkich swych obszarach; książęta przy częstych darowiznach podejmują szeroką działalność kolonizacyjną, której sprzyjają również pierwotne, barbarzyńskie sposoby egzekucji należności, kar sądowych, wyroków państwowych i prywatnych, a więc zaprzędawanie w niewole, konfiskata dóbr. Specjalnie ruchliwą klasę, już z powodu samego swego charakteru, stanowią w w. XII i XIII t. zw. *hospites*, wolni dzierżawcy ziemi, którzy według prawa mogli osiadać tylko na ziemiach książęcych, faktycznie jednak siedzieli na czynszu dzierżawnym i w prywatnych majątkach, zmieniając często miejsce pobytu; liczne jednak zarządzenia monarsze rugowały tych ludzi z dóbr prywatnych, przesuując ich w wielkiej ilości do lasów książęcych. Pojęcie tych *hospites* obejmuje już t. zw. łążków lub załazów, czyli wolnych najemników, zawodowych rolników — koczowników. Byli oni prawdopodobnie pionierami w ruchu osadniczym¹⁾. Prymitywne kolonizowanie wsi i lokacja miast na prawie polskim, jako wstępny stopień do kolonizacji niemieckiej, oddawanie przez instytucje kościelne dóbr swoich monarsze, lub osobom prywatnym, w celu ich poprawienia (*melioratio*) wpływały też niekiedy na rozmieszczenie ludności. A więc stosunki osadnictwa polskiego w w. XII i XIII, powyżej przedstawione, musiały

¹⁾ Prof. Balzer identyfikuje te dwie warstwy ludności: *hospites* i łążki.

działać w tym kierunku, aby wycisnąć na nim piętno zmienności i niepewności, co dowodzi, że osadnictwo ówczesne, choć bardzo stare, pozostawało wciąż jeszcze *in statu nascendi*. Począwszy od w. XII rozpoczyna się ustalanie stosunków osadniczych, a więc i nazw, posuwając się od zachodu ku wschodowi. Zgadza się z tym w zasadzie prof. Wojciechowski, zwracając uwagę na okoliczność, że na ustalenie się nazw, na utrzymywanie się ich nawet przy zmianie właściciela, lub wśród innych warunków, musiało około połowy w. XIII wpływać coraz szersze zastosowywanie pisma. W Liber foundationis claustris S. Marie Virginis de Heinrichov daje się zauważyć, że w czasie powstawania tego zabytku, t. j. w drugiej połowie w. XIII, ustawała już dawna ruchliwość nazw miejscowych, które przedtym zmieniały się za każdą zmianą właściciela lub posiadacza. Naturalnie, może ta uwaga odnosić się jedynie do stosunków śląskich, zwłaszcza że w reszcie ziem polskich zmiany nazw wsi są bardzo częste w w. XV i XVI.

Jeżeli się weźmie pod uwagę, że jeszcze w wiekach historycznych osadnictwo polskie ulega silnym zmianom i wahaniom, to tym bardziej kruchą podstawą dla badań stosunków osadniczych pierwotnych stanowić będą równoległe doń idące nazwy miejscowe.

Najstarsze źródła historyczne pisane, są bardzo oddalone w czasie od pierwotnego osiedlenia, więc też historycy, usiłujący je wyjaśnić, zmuszeni byli sięgnąć do innych źródeł, pomników historycznych, zwrócili mianowicie uwagę na nazwy osad, zajęli się ich klasyfikowaniem i grupowaniem wedle treści źródłosłów i budowy etymologicznej, poczym na takiej jedynie podstawie ustawili misterny budynek wypadków dziejowych, ujętych w porządek chronologiczny. Gdy atoli podstawa sama okazała się nietrwała, budynek w znacznej swej części musiał runąć, pozostawiając jednak bardzo cenny materiał budowlany dla historyków późniejszych, którzy ten materiał zużytkują do innych budowli historycznych.

* * *

Przy użytkowaniu nazw miejscowych, jako materiału historycznego, prof. Wojciechowski, wbrew fragmentarycznemu ich traktowaniu przez jego poprzedników, usiłował zebrać komplet nazw ziemi chrobackiej. Pomijając niezupełny Liber beneficiorum Długosza, pomimo jego wielkich zalet, opiera on swój zbiór przedewszystkiem na urzędowym i kompletnym spisie miejscowości dawnej Rzeczypospolitej, ułożonym w r. 1676 według ówczesnego podziału terytorjalnego na województwa i powiaty; jest to rękopis, zatytułowany „Konskrypcya Miast, Miasteczek y Wsi z rejestrów Oryginalnych dwoyga Poglównego Anni 1676 przez Województwa Ziemie y Powiaty“¹⁾. Otrzymałszy ze zbioru około 5000 nazw, poddaje je autor naprzód rozbirowi etymologicznemu, rozróżniając przedewszystkim w sposób podwójny dwie grupy: powstałe z imion

¹⁾ Dzisiaj nauka polska rozporządza o wiele starszym i kompletniejszym zbiorem nazw w publikacji prof. Pawińskiego „Polska XVI wieku.“

osobowych a pospolitych, według sufiksów zaś—rzeczownikowe i przymiotnikowe. Dane do rozróżnienia nazw osobowych od pospolitych podaje autor bardzo niewyraźnie, odsyłając czytelnika do wprawy i słuchu, wskazując, w jakim kierunku tendencja przedstawia mniejsze szanse pomyłki; z tym choć stanowczo rozróżnia te grupy, nie stawia między nimi stałej granicy.

Już sam prof. Wojciechowski zaznacza, że znaczenie nazw wkrótce po ich ustaleniu zatracano się, tymbardziej gdy przestało odpowiadać rzeczywistości; zaczęto tworzyć wówczas nic niemające wspólnego ze stanem faktycznym legiendy o ich pochodzeniu; nic też dziwnego, że dzisiaj badacz, usiłujący odgadnąć początek nazwy, jej pierwotne znaczenie i powiązać je z wypadkiem dziejowym, napotyka na nieprzebyte trudności. Oto, co mówi o nich prof. Bujak: przedewszystkim imiona osobowe brano pierwotnie z natury, t. j. ze świata zwierzęcego i roślinnego; imiona takie odgrywają jeszcze wybitną rolę w średniowiecznym imiennictwie polskim, ponieważ zaś w ich sposobie tworzenia nazw od imion osobowych a pospolitych niema też zasadniczych różnic, niepodobna odgraniczyć jednych od drugich, ani ze względu na pierwiastek ani na sufiks. Rozumowanie to zachwiało zasadniczą podstawę klasyfikacji nazw prof. Wojciechowskiego, a co za tym idzie i jego wnioski.

Wobec tego i prawdomówność wielomównego owego źródła staje się wątpliwą, bo chociaż prawdopodobne jest, że nazwy nie powstawały dowolnie, trudno niezmiernie odnaleźć dzisiaj stosunek istotny pomiędzy nazwą a rzeczywistością.

Zdając sobie sprawę z trudności przy doszukiwaniu się treści wewnętrznej nazw, Wojciechowski wskazuje na podstawowe sposoby do jej zbadania, zwraca uwagę przedewszystkim na doniosłe znaczenie przy tej operacji zbadania sufiksów, jako objawiających zamiar wewnętrzny nazwy; i one jednak nie są rozstrzygające, jak również nie jest wystarczające doszukiwanie się znaczenia źródła nazwy, choćby przy pomocy porównań z językami pokrewnymi.

* * *

Opierając się w dalszym ciągu na twierdzeniu, że onomatopeja miejscowa miała naturalną podstawę w mowie, rozróżnia Wojciechowski pięć grup nazw miejscowych, równoległych do pięciu kierunków osiedlenia, gdyż tylko za pomocą grupowania podobnych nazw i faktów im odpowiadających, można badać ich starożytność—wobec tego, że najstarsze nawet dokumenty upewniają nas co do wieku i autentyczności kilkunastu zaledwie nazw. Co do tej grupy, rzekomo chronologicznie określonych nazw, wydobywa ich autor kilkanaście, odnosząc je do czasu z przed r. 1000; wyjmuje je z dwu najstarszych dokumentów, mianowicie z przywilejów gnieźnieńskiego (r. 1136) i tynieckiego (r. 1120); ze szczególną pewnością odnosi autor jedną z tych wsi do w. X, mianowicie Zębocin, który jest wymieniony w bulli r. 1136, jako villa Daugeri episcopi, i który Wojciechowski, za Lelewelem, uważa, za wieś biskupa Ungera; ten zaś był biskupem od r. 982. Zdanie to poddaje krytyce prof. Zakrzewski i dochodzi do oryginalnej jego interpretacji,

mianowicie, że arcybiskup posiadał w Zębocinie pewne szczególne prawa (*dauger vel danger* — pewne prawne pojęcie, unikat w Polsce); wobec tego starożytność Zębocina podlega conajmniej zakwestyjonowaniu.

Ugrupowanie nazw Wojciechowskiego przedstawia się jak następuje:

Nazwy miejscowe dają się rozdzielić na pięć grup: 1) osady, których nazwy nie dadzą się wyprowadzić od imion osobowych, a oznaczają; a) właściwości topo — lub geograficzne, b) jakąś pracę ludzką, c) mieszkańców, ale nie ich imiona osobowe, lecz topograficzne dane go miejsca. Pozostałe grupy nazw pochodzą od imion osobowych: 2) o zakończeniu patronimicznym *ice*, 3) z końcówką dzierżawczą, oznaczające własność osobistą, bez względu na to, czy przedmiotem własności była ziemia czy ludzie, 4) oznaczające ludzi, zajętych określoną służbą gospodarczą, lub przemysłową, 5) przedstawiające wprost imiona osobowe lub przydomki mieszkańców.

Przechodząc do wykazania charakteru dziejowego tych grup nazw, daje autor ich definicje historyczne według dokumentów dyplomatycznych z w. XII i XIII, z których każdy jest bezpośrednim świadectwem wypadku historycznego (nazwy miejscowe stały poza interesem fałszerstwa), zostawiając, jako następny punkt działania, oddzielenie tego, co pochodziło już z czasów piastowskich, od reszty, która stanowiła najdawniejszy osad chrobacki.

Pierwsza grupa to nazwy miejscowe patronimiczne; nazwy te pochodziły od imion osobowych. zwykle od imienia założyciela osady, — które to imię w formie patronimicznej przechodziło na potomków jego i tworzyło zarazem nazwę osady. Dowodów tego twierdzenia dostarczają znowu dokumenty: tyniecki, gnieźnieński i wrocławski (r. 1155), z których każdy jest właściwie streszczeniem dawniejszych aktów fundacyjnych, gdzie np. spotyka się podobne nadania: *Kostonowice cum villa eorum* (bulla Inocentego II); człowiek był wówczas najintratniejszym majątkiem, to też wysuwano go na plan pierwszy, traktując ziemię jako dodatek, jako warsztat do pracy dla danego człowieka. Że mieszkańcy jednej osady znajdowali się we wzajemnym związku rodzinnym, a nazwa osady pochodziła od protoplasty danej rodziny, czy rodu, dowody na to dają się znaleźć także, gdy osoby, wymienione na pierwszym miejscu między ludnością podarowaną, mają toż samo imię, co i wieś, np. *grogessevici cum hominibus, quorum hec sunt nominina; Groges, Paulus etc.* W późniejszej epoce da się wykazać ten sam stosunek w dwu aktach sprzedaży z r. 1306 i 1238; najbogatszych zaś wiadomości w tym kierunku dostarcza *Liber foundationis de Heinrichow.* Też same dokumenty dowodzą, że w czasach piastowskich wszyscy ci ludzie oznaczeni patronimicznym mianem, byli rustici *ducis*, ludzie pozostający w stanie niewolnym, których zadaniem było trzebić dziewicze lasy i karczować, przerabiać je na wsie uprawne dla księcia. Ludność tę Wojciechowski nazywa chłopami, zaś ziemię, przez nich zamieszkałą, osadami, gdyż nazwa ta maluje najlepiej ich charakter historyczny; da się też wyprowadzić jej stosowanie ze źródeł dziejowych.

Następna grupa to nazwy dzierżawcze, które oznaczają wsie szlacheckie. Sam wyraz wieś oznacza dom, mieszkanie, a więc może się odnosić tylko do domu i ziemi właściciela, który w nim mieszka, nie zaś do chłopów, którzy byli osadzani na ziemi przemocą, dla ciężkiej pracy. Wsie te odnosi Wojciechowski do czasów przed r. 1000, opierając się znowu przedewszystkiem na niepewnym Zębocinie z bulli r. 1136. Pierwotnie wieś była jednym domem, t. j. dworem, w którym mieściła się rodzina właściciela wraz ze służbą, czyli czeladzią. Szlachta posiadała wsie zawsze z nadania księcia, który wydzieliał jej ziemię wśród uprawnych gruntów (bo nadanie w lesie przedstawiało jedynie pole do pracy), a więc wśród osad chłopskich. Ludzi książe nie dawał, a ludność, która ziemię nadawaną uprawiała i prawdopodobnie na niej mieszkała, usuwał stamtąd, przenosząc ją na inne grunty, lub puszczał wolno. Szlachcic posiadał jedynie na służbie czeladź swą (familie), która rekrutowała się w przeważnej części z jeńców wojennych, lub niewolników zakupionych, a z której powstał w czasach późniejszych liczny żywioł poddańczy. Z rejestru majątków prywatnych, wyciągniętego z dokumentów w. XII i XIII, pokazuje się, że do połowy w. XIII żaden szlachcic nie posiadał w swoim majątku ziemi, mającej nazwę patronimiczną, t. j. nie posiadał osady chłopskiej; majątek szlachty składał się ze wsi własnościowych, a choć wobec częstych zmian nazw możliwe jest, że te wsie powstały na gruncie osad, to jednak pewniejszym jest faktem, że osady nie mogły powstać z prywatnych majątków. Książęta rozdawali ziemię przeważnie z nazwami patronimicznymi, a więc majątek ich składał się głównie z osad. Różnica nazw obu tych grup powstała z dwu pomysłów; nazwy osad odpowiadały na pytanie: kto tam mieszka? zaś nazwy wsi na pytanie: czyja wieś? gdyż szlachcic nie mieszkał przeważnie na wsi, lecz w grodzie przy księciu, z którym wychodził na wojnę.

Począwszy od w. XIII spotykają się osady z patronimicznymi nazwami w posiadaniu szlachty, w takiej wsi jednak patronimiczno-szlacheckiej czeladź na gruncie osadzona brała nazwę nie od rodzica, lecz od swego pana, właściciela wsi.

Jeżeli z jakichkolwiek powodów nazwa patronimiczna nie wystarczała dla dokładnego oznaczenia osady, wówczas nazywano ją według właściwości topograficznych, lub według innych cech charakterystycznych. Stąd powstały nazwy miejscowe trzech pozostałych grup: osady służebne, wojskowe i przysiółki.

Przeciw zasadniczemu rozróżnianiu nazw patronimicznych od dzierżawczych, a zatem i dwu odrębnych sposobów osiedlenia wedle tych nazw, występuje Fr. Bujak, dowodząc pomieszania znaczeniowego obu tych grup; liczne nazwy wsi są tylko formalnie patronimiczne, gdyż należą dziesiątkami całemi do jednego możnowładcy, wyrażają zaś stosunek własności zarówno jak i nazwy o końcówkach dzierżawczych. Na sposób patronimiczny urabiano nazwy nie od imion, lecz od nazw urzędów, godności, a nawet zajęć przemysłowych, np. Biskupice i inne. Niekiedy forma patronimiczna jest nią tylko pozornie; niekiedy znowu nazwy wsi, zarówno patronimiczne jak i dzierżawcze nadawane były przez klasztory z pietyzmu dla pamięci ofiarodawców. W końcu w. XIII i na początku XIV używano dla tworzenia nazw

miejscowych końcówek dzierżawczych i patronimicznych, zmieniają się też nazwy patronimiczne na inne i naodwrot — inne na patronimiczne. Odbываła się więc pewnego rodzaju asymilacja nazw pod względem formy. Nie przestały się też tworzyć nazwy patronimiczne od imion osobowych od połowy w. XIII; na dowód tego przytacza autor cały szereg przykładów tworzenia się tych nazw od w. XIV do XVIII — z kodeksu Małopolskiego, kodeksu katedry krakowskiej, z Długosza, z Liber visitationum bonorum archiepiscopatus Gnesnensis Ulanowskiego, ze spisu wsi małopolskich w księgach poborowych w. XVII (Zródła dziejowe, t. XV, Pawiński). Mogły się tworzyć podobne nazwy nawet w w. XIX. I nazwy te późniejsze niczym się od najdawniejszych nie różnią. Ostatecznie trzeba przyznać, że końcówka *ice* jest jedną z form, jakie służyły do tworzenia polskich nazw miejscowych w czasach historycznych. Pierwotne jej znaczenie patronimiczne zatarło się, pozostała tylko forma zewnętrzna.

* * *

Wobec tego dowodzenia tym mniej przekonywującą staje się próba Wojciechowskiego ujęcia danego, rozsegregowanego już materiału, w ramę dat chronologicznych.

Zdając sobie sprawę z tego, że wykazanie związku między nazwami miejscowymi a wypadkami dziejowymi ma raczej znaczenie etnograficzne, niż historyczne, postawił sobie Wojciechowski za konieczne zadanie wysledzenie momentu ściśle historycznego, a mianowicie wykazanie, w jakim stosunku chronologicznym stały do siebie różne rodzaje osiedlenia, t. j. przedewszystkiem osady i wsie. W tym celu stawia on sobie dwa poważne pytania: wstępne — czy nazwy miejscowe wszelkiego rodzaju powstawały jednocześnie, czyli też w różnym następstwie, oraz czy nie dałoby się wynaleźć grupy, któraby przedstawiała najstarszy, t. j. pierwotny, stały osad ludności, lub która grupa jest starszą, a która następczą; wreszcie chodzi mu o wyznaczenie epoki dla każdej z tych grup. W odpowiedzi na te pytania autor oświadcza przedewszystkiem, że przy zestawieniu wszystkich dokumentów lokacyjnych, w których znalazło się zaledwie 70 nazw nowej lokacji, okazuje się, że nazw osad wcale się już nie spotyka, a jedynie nazwy wsi i przysiółków; dowodzi to, że osady wówczas już się nie tworzyły, z czego wynikają dwa fakty zasadnicze, które są zarazem odpowiedzią na dwa powyższe pytania: 1) Nazwy miejscowe nie powstały jednocześnie, 2) powstawały w dwu różnych epokach, z których wcześniejszą cechują osady, późniejszą zaś wsie. Dowodów starszeństwa osad przytacza autor więcej; wszak były one niejednokrotnie macierzami, nigdy zaś częściami innych, już istniejących wsi; niegdyś było ich znacznie więcej, nietylko niż dzisiaj, ale więcej niż wszelkich innych wsi. Daje się to dowieść przez zestawianie nazw wsi z dokumentów wcześniejszych z późniejszymi. Rozdział geograficzny osad może posłużyć jako dowód ich starszeństwa, gdyż osady występują nie we wszystkich powiatach dawnej Rzeczypospolitej. Znajdują się one w tych tylko, które zostały wcześniej zaludnione. Osady przeto usuwają się w głębszą przeszłość, jako kierunek osiedlenia odrębny i bardziej pierwotny. Za

najważniejszy dowód mogłoby, jak sądzę, posłużyć autorowi jego twierdzenie, którego w danym wypadku nie podkreśla, że szlachta, czyli właściciele wsi, otrzymywali od księcia nadania w ziemi uprawnej, którą karczowali i uprawiali poprzednio chłopci, która przeto musiała przejść przez fazę osad. Po przeprowadzeniu dowodu, że osady reprezentują wcześniejszy kierunek osiedlenia, wsie zaś—późniejszy; po zaznaczeniu, że odpowiednie tym kierunkom epoki nie odcinają się od siebie wyraźnie, lecz łączą się w pewien okres przejściowy, oraz że sporadycznie zdarzają się osady w późniejszej epoce wsi, zwraca się autor ku sprawie oznaczenia chronologicznego obu epok osiedlenia.

Prawnicy zaznaczają, że początki własności indywidualnej (a zatem wsi szlacheckich) dadzą się odnieść dopiero do końca w. X, i początku XI st., przedtem bowiem panowała wszechwładnie organizacja i własność rodowa, której faktyczne dowody stanowią pozostałości instytucji spadkowych, wzajemnej poręki i odpowiedzialności sądowniczej. Prof. Wojciechowski tak się o tym wyraża: „choć nikt nie jest w stanie wykazać ze źródeł ani jednego majątku rodowego, to przecież wszyscy prawią o rodach, jako o podstawie starożytności słowiańskich, chociaż rzecz ta nie ma za sobą żadnego faktycznego dowodu, prócz kilku okrucich (?) instytucji spadkowych i wzajemnej poręki.“ Dalej zaś dowodzi istnienia własności indywidualnej u Słowian przed w. XI, ponieważ istniała ona u Niemców, a da się też wynioskować z samego istnienia wsi szlacheckich. Najstarsze dokumenty polskie wymieniają już nazwy miejscowe wszystkich pięciu grup, z czego wynika, że w tych czasach (w. XII) istniała własność indywidualna. Poza Zębocinem (zakwestyonowanym) żadnej wsi dowodnie nie można posunąć wstecz poza w. XI, więc też zwraca się autor do analogii ze stosunkami u innych Słowian zachodnich, gdzie znajduje nazwy wsi „właścicielskich“ od połowy w. VIII, a idąc dalej, sięga do dokumentów niemieckich, w których odnajduje nazwy miejscowe, „właścicielskie“ słowiańskie nad Menem, Sołą i Dunajem, a nazwy te są starsze, niż panowanie Niemców w tych krajach, przeto pochodzą z lat przed r. 530 i 480, t. j. z przed najściem Franków i Sasów oraz Alamanów, Franków i Bawarów. Jeżeli wsie szlacheckie odnajdują się w w. V, to osady należy cofnąć do w. III—II, można więc szukać nazw ich w Germanii Ptolemeuszowej, czyli że ludy i plemiona, osiadłe w tych stronach Germanii i Sarmacji, gdzie znajdują się przeważnie osady patronimiczne, są pod względem etnograficznym też same, co i ludność współczesna, która dziś tychże nazw używa. Tak przedstawiają się rezultaty śmiałej, jedynej w swoim rodzaju próby wykazania autochtonizmu ludów słowiańskich na owych ziemiach, w stosunku do później napływających i podbijających je ludów germańskich.

Fr. Bujek w swej „Chronologii nazw miejscowych“, godząc się z poprzednikami, że podstawę najważniejszą do określenia, która grupa jest najstarsza, i w jakim porządku następują po niej inne kategorie, stanowi zbadanie stosunku ilościowego wszystkich kategorii nazw w czasie o ile możności najwcześniejszym,—opiera się nie na konskrypcji miast i wsi z r. 1676, którążytkował w tym celu Wojciechowski, lecz przedewszystkiem na Liber Beneficiorum Długosza, jako na pomniku wcześniejszym. Wojciechowski odrzucił go, jako niezupełny,

Bujak zwraca jednak uwagę na to, że istniejące braki, nie odnosząc się do jednej grupy, nie mogą też wyrzucić wpływu ujemnego na stosunek procentowy owych grup do siebie, o co właściwie w danym wypadku wyłącznie chodzi. Dane statystyczne, wydobyte z Liber beneficiorum, zdają się wykazywać, że w drugiej połowie w. XV miejscowości patronimiczne stanowiły niewiele więcej nad piątą część liczby ogólnej— osad zaś, któreby mogły powstać w czasie pierwotnego osadnictwa, było tylko 18⁰/₁₀, gdyż reszta jest późniejszego, chrześcijańskiego pochodzenia.

Nazwy dzierżawcze przeważają znacznie nazwy patronimiczne, ilość zaś nazw topograficznych równa się prawie sumie obu grup wspomnianych. Starając się cofnąć wstecz, autor przedstawia statystykę nazw miejscowych z drugiego tomu Kodeksu dyplomatycznego Małopolski (wydanego przez prof. Piekosińskiego) w którym objęte są dokumenty z lat 1153—1333, oraz z wykazu parafii dyecezyi krakowskiej z r. 1326 (w Liber rationis decimae sexennalis, wydruk. przez Theinera¹⁾).

Im dalej wstecz, tym niklej przedstawia się rola nazw patronimicznych w stosunku do dzierżawczych, a tym wybitniej reprezentowane są nazwy topograficzne. Zgodność tych trzech szeregów nazw, niezależnych od siebie, stwierdza, że taki mianowicie stosunek grup ustalił się w Małopolsce już na progu historii. Że i w innych dzielnicach sprawa ta przedstawia się nie inaczej, udowadnia to autor przez podobne zestawienie nazw, wziętych z innych, odpowiednich dokumentów. Poza dowodami statystycznymi, zaczerpniętymi ze źródeł, szuka autor argumentów bardziej ogólnych, wyrozumowanych. A więc, uważając za ważny czynnik w sprawie oznaczenia wieku nazw miejscowych nazwy tych miejscowości, które we wczesnej epoce odgrywały wybitniejszą rolę dziejową, co wskazuje na ich dłuższe istnienie, które przy innych warunkach pomyślnych pozwalało im się wybić na czoło, — bada takie nazwy i znowu stwierdza przewagę nazw topograficznych nad osobowymi, w tej zaś ostatniej grupie—dzierżawczych nad patronimicznymi. Drugą wskazówką większego rozpowszechnienia nazw topograficznych jest fakt, że wiele nazw topograficznych obejmowało po kilka wsi o nazwach osobowych, a więc są to nazwy ważniejsze i starsze, jeśli nie macierzyste, w stosunku do dzierżawczych i patronimicznych,—wbrew twierdzeniu Wojciechowskiego, który osad patronimicznych, jako cząstki innych wsi, nie znajdował w dokumentach, jakie mógł być użytkować. Wreszcie, argumentu w danym kierunku dostarcza także ogólne podanie nomenklatur (geographische Namenkunde), które między innymi poucza, że wszelkie nazwy geograficzne zależne są od stopnia kultury ludności, która je tworzy i która ich używa. Nazwy przeto, oznaczające przyrodzone, fizyograficzne cechy miejscowości, jako najprostsze, są zarazem najstarsze; później dopiero, w miarę zacieśniania się węzłów pomiędzy ziemią a człowiekiem, głównie zaś wskutek powstania własności indywidualnej, występują imiona osobowe, jako czynnik przy urabianiu nazw miejscowości; zresztą nazwy

¹⁾ Szkoda, że autor nie użytkował równorzędnie, dla zupełności obrazu, wszystkich trzech tomów kodeksu małopolskiego.

topograficzne są trwalsze, łatwiej je też utrzymać przez dłuższy okres czasu, wyrazów zaś, oznaczających przyrodzone właściwości ziemi, wobec wielkiej ich obfitości, zbraknąć nie mogło.

Rezultat wywodów p. Bujaka stanowi wniosek, że najstarsze wsie z czasów historycznych posiadają nazwy topograficzne przeważnie, patronimiczne zaś spotykają się najrzadziej, wzrastając ilościowo, w miarę posuwania się w przyszłość. Taką tendencję tworzenia nazw można cofnąć logicznie wstecz, w czasy przedhistoryczne, przyczym trudno oznaczyć początek tworzenia się którejkolwiek bądź z owych grup, gdyż niepodobna chyba oznaczyć czasu ustalania się i tworzenia nazw miejscowości, podobnie, jak niemożliwym jest określenie czasu tworzenia się i ustalania stałych siedzib ludzkich.

* * *

Nazwy topograficzne, czyli powstałe z imion pospolitych, a oznaczające jakąś specjalną właściwość miejscowości, są najprostsze, najliczniejsze i najstarsze. Trudno jest odgraniczyć ściśle nazwy pospolite od osobowych, gdyż, jak to wykazał Fr. Bujak, same imiona osobowe tworzą się z pospolitych, a więc dana nazwa miejscowości niekoniecznie pochodzi od imienia osobowego, mającego wspólny pierwiastek z nazwą topograficzną.

Grupę nazw miejscowych, utworzonych z imion pospolitych, widzi prof. Wojciechowski w tak zwanych przysiołkach. Pomimo, że etymologicznie daje się znaczenie tych nazw wyjaśnić, trudno jest jednak przedstawić początek, epokę, własność i t. p. danych wsi, dokumenty bowiem milczą o tym, choć wyliczają je, poczynając od najdawniejszych czasów. Dla prof. Wojciechowskiego zdaje się być pewnym to tylko, że przeważna część tych nazw nie oznaczała pierwotnie ani osad ani wsi, lecz przysiołki, należące do jednych lub drugich. Później dopiero mogło się przytrafić, że przysiołek stał się wsią centralną znacznego obszaru ziemi; ponieważ zaś grunta każdej wsi mają od wieków swoje własne nazwy, przeto nazwy przysiołkowe zachowały się od wieków w pewnych miejscowościach; gdy zaś w danym miejscu założono wieś osobną, nazwa jej była już gotowa.

Teorię przysiołków zbił zasadniczo w swej chronologii nazw miejscowych prof. Bujak, udowadniając, że nazwy topograficzne, jako nazwy wsi lub osad, spotykają się w dokumentach w przeważającej ilości, a co ważniejsza, że im dalej wstecz cofać się będziemy, tym bardziej stosunek owych nazw do nazw innych staje się przeważający. W tym przeto kierunku można przedłużyć linię badań ku czasom przedhistorycznym. Inne argumenty, bardziej ogólnikowej natury, przytaczane przez tegoż historyka, potwierdzają tę przypuszczalną linię wytyczną dla badań starożytności słowiańskich.

* * *

Z pozostałych dwu grup nazw miejscowych prof. Wojciechowskiego jedna oznacza osady służebne, druga zaś wojskowe. Nazwy osad wojskowych lub włódczych, jak je prof. Piekosiński w swej

„Ludności wieśniaczej w Polsce w dobie Piastowskiej“ mianuje, należą etymologicznie do tej samej kategorii co i nazwy osad chłopskich, gdyż oznaczają ludzi w danej miejscowości zamieszkałych, nie zaś samo miejsce. Nie są one patronimiczne; stanowią je właściwie imiona osobowe, lub przezwiska. Są to mianowicie imiona, brane z otaczającej natury, lub właściwości fizycznych, czy moralnych, przezywanych ludzi; są to dalej przezwiska żartobliwe i imiona narodowe. Aczkolwiek prof. Wojciechowski zastrzega się, że początek i znaczenie tych imion jest zagadką przeszłości, to jednak i jedno i drugie jasno się tłumaczy. Mianowicie nazwy te występują szczególnie często na Mazowszu, które było dla Polski w pierwotnych jej czasach historycznych ukrainą pograniczną, przez którą różnorodne, wrogie sobie ludy, wdzierały się do Polski. Dla obrony tych, szczególnie zagrożonych granic, książęta mazowieccy, później zaś królowie polscy, nadawali w tych stronach służby wojskowe, t. j. ziemie i osady pod obowiązkiem służby wojskowej. Rozdawano tam ziemię zarówno szlachcie jak i chłopom. Zazwyczaj, szlachcie ziemię orną, chłopom zaś las do karczunku; chłopci przeszli przytym w szlachtę, jako rycerze. Ludność tę powiększali prawdopodobnie banici, którzy znajdowali w olbrzymich puszczech tamtejszych schronienie przed prześladowaniem. Pomimo jednakowego pochodzenia wsi, rozróżnia autor dwie grupy: szlachecką i chłopską, gdyż — jakoby z innej sfery życia i pojęć brano imiona chłopskie, a z innej szlacheckie.

Na to odpowiada prof. Bujak: Różną jest forma lingwistyczno-etnograficzna nazw włódczych i innych (bo choć stanowią one także imiona ludności, to jednak sposób ich tworzenia się jest zupełnie odmienny), ale z punktu widzenia historycznego, są to nazwy rodowe, podobne do nazw patronimicznych. Jak zaś nazwy patronimiczne ulegały częstym zmianom na dzierżawcze i odwrotnie — stosownie do tego, jak pomieszanym i zmiennym było osadnictwo rodowe i jednodworcze, tak samo nazwy te nie są odgraniczone ściśle od innych, mieszają się z nimi, przechodzą w inne, występują na miejscu innych. Że zaś nazwy te nie miały nic wspólnego z wojskową obroną granic, ani z rycerstwem włódczym, dowodzi tego okoliczność, że w w. XVI—XIX tworzą się w dalszym ciągu także nazwy „wojskowe“. Wsie włódcze z w. XIII w Małopolsce są w rękach księcia, możnych panów lub kościoła; we wsiach o podobnych nazwach późniejszych mieszkają chłopci i parobcy dworscy; nazwy zaś wojskowe w stosunku do osad drobnoszlacheckich są bardzo nieliczne. I na Mazowszu, którego charakterystyczną cechą lokalną, prowincjonalną, stanowią nazwy t. zw. wojskowe, wprowadzone one zostały późno w w. XIV, w czasie kolonizowania spustoszonych ziem.

Ciekawe światło na istotę osad włódczych rzuca prof. Zakrzewski w „Nadaniach na rzecz Chrystyana“. Nie wspomina on wprawdzie o nazwach takich osad, wskutek czego brak związku pomiędzy nazwami a osobami, o osadach samych jednak powiada, co następuje:

Długosz pod r. 1225 zamieszcza opowiadanie o wyprawie Henryka na Raków i o powodach tejże; z opowiadania tego widać, że pewni członkowie rodu Gryfitów i Odrowążów, pod przewodem trzech kasztelanów z ziemi krakowskiej, pełnili w r. 1224 na Mazowszu stróżę,

osłaniając tę ziemię przeciw prusakom. Rycerstwo więc nietylko szło w większej ilości na wyprawy zagraniczne, lecz w takiej samej pilnuje granic. Dla utrzymania się musiało to rycerstwo na miejscu, t. j. na granicach, posiadać własne włości. Zresztą, granic kraju wogóle bronił król i broniła szlachta, która była bezpośrednio w tym zainteresowana, a więc która miała na okrainach swoje posiadłości. Możliwe jest, że książęta zainteresowywali w obronie granic szerszy ogół szlachty, nadając jej tam ziemie; mogli również ziemię nadawać i włościanom, gdyż ten element, jako chłopski nawet (a więc bez przechodzenia w szeregi rycerstwa) był przydatny na wojnie, szczególnie dla odpierania najazdu nieprzyjaciela, czynienia zasiek i t. p. usług. Trudno przypuścić z drugiej strony, aby nazwy t. zw. włości i osady o podobnym charakterze spotykały się w znacznej ilości na jednym terenie — okrainach państwa — przypadkowo, i aby nie pozostawały we wzajemnym, ścisłym nawet związku ze sobą.

* * *

Najciekawszą może, w każdym razie najobszerniej i najwszechstronniej opracowaną grupę nazw miejscowych, stanowią tak zwane przez prof. Wojciechowskiego nazwy osad służebnych. I z rzeczy i z nazwy zbliżone są bardzo te osady do osad chłopskich, powstały one bowiem tym samym sposobem, a często nawet z tych samych ludzi, t. j. mieszkańców osady; co do nazwy zaś, to oznacza ona pierwotnie nie miejsce lecz ludzi, mieszkańców osady i pochodziła nie od imienia osobowego, lecz była poprostu rzeczownikiem, który oznaczał zatrudnienia osadników lub stan ich, albo pochodziła od nazw urzędów i godności dostojników, na rzecz których płacono czynsz. Chłopi książęcy, rolnicy, dostarczali chleba. Obok tego jednak miało gospodarstwo pasterskie osobne siedziby dla chowu zwierząt i produkcji mięsa; służba kościelna pozostawała w specjalnych rękach takich ludzi niewolnych. Inna służba dworów książęcych i pańskich, a zwłaszcza klasztornych, była rozrzucona po specjalnych wsiach, gdzie koncentrował się przemysł pierwotny, z którego wyrosły rzemiosła. Z przywilejów klasztornych widać, że fundator klasztoru zaopatrywał mnichów w służbę wszelkiego rodzaju, aby sami nie tracili czasu nad codziennymi potrzebami życia; słudzy ci mieli, według swego rzemiosła, osobne siedliska po wsiach, gdzie każdy mieszkał wraz ze swoją rodziną, bo rzemiosło było dziedziczne. Zwykle osada służebna brała nazwę od rodzaju służby mieszkańców. Wszelki przemysł stanowił pierwotnie *regale* i stąd to pochodzi, że wszystkie osady służebne były początkowo własnością książęcą; klasztory i panowie otrzymywali je na mocy nadania od księcia. Organizacja wewnętrzna tych osad była takąż sama jak w osadach chłopskich, tylko że osadnicy ci nie płacili czynszu, ani daniny zbożowej, zastępując ją przez posługi. Mieli i oni swoje imiona rodowe patronimiczne, lecz te pozostawały w cieniu.

Powstawały te osady jako przyległości innych osad i wsi, mianowicie książęcych i klasztornych, są zatem drugorzędną formacją w kolei osiedlenia kraju. Pierwotnie w osadach służbowych zamykał się cały przemysł miejscowy, stanowią też one ważny materiał dla historii kultury kraju.

Wsie służebne nazwał prof. Piekosiński narokowemi i ta nazwa przyjęła się powszechnie, ogarniając większy nawet zakres, niż jej nadał Piekosiński; mianowicie nazywa on narokowemi świeckimi wsie, których ludność oddaje się pewnemu rzemiosłu lub jednolitemu zajęciu w służbie dla grodu, zaś narokowemi kościelnymi te, których ludność oddaje się pewnym czynnościami, przeznaczonym do użytku kościelnego; za pokrewne zaś tylko uważa takie, których ludność oddaje się pewnym rzemiosłom, lecz które nie należą do naroku grodowego, ani kościelnego, jako wsie, przeznaczone na uposażenie pewnych urzędów ziemskich i wsie, przeznaczone na uposażenie dostojników kościelnych; te trzy ostatnie grupy wciągnięto prawie powszechnie do ogólnej grupy osad narokowych. Pojęcie naroku postawiono w zasadniczych podstawach pierwotnej organizacji państwa polskiego historycznego, narok grodowy ujęto jako pewną całość organizacyjną, polegającą na specjalizacji zajęć ludności niewolnej, przydzielonej do poszczególnych grodów.

O znaczeniu grodów w piastowskim ustroju państwowym, o uposażeniu grodowym, a zatem i o naroku, rozwija prof. Zakrzewski na podstawie szczupłego materiału subtelną, choć dość zawiłą teorię w „Nadaniach na rzecz Chrystyana“, w rozdziale „O uposażeniu grodowym“. Gród książęcy, pisze St. Zakrzewski, był najważniejszą komórką ustroju polskiego za Piastów, a najważniejszą w funkcji państwowych, jakie w grodzie się zbiegały, stanowiła obrona przed wrogiem zewnętrznym, z drugiej, zaś strony — dążność do centralizacji państwa za pomocą silnej władzy książęcej, która dla każdej prowincji miała swych przedstawicieli w grodach. Dla silniejszego zjednoczenia prowincji, przeprowadza jednolita władza książęca Bolesławów sieć organizacji grodowej po całym kraju w ten sposób, że okolice kresowe spaja łańcuchem obowiązków z ziemiami środkowymi i nadodrót — w obronie każdej ziemi, każdego grodu są obowiązane do współdziałania wszystkie lub różnorodne przynajmniej ziemie, a części państwa obowiązane są ponosić równomiernie ciężary państwa. O grodach musiała przeto pamiętać cała ludność, podległa księciu, a w budowie grodów brała udział nie tylko ludność najbliższej okolicy, ale wogóle wszystkie ziemie danego księcia. Każda ziemia zosobna w różnorodnych swych przedstawicielach stawia część grodu; różne ziemie dbają o jego odbudowę, lub o utrzymanie staranne. Musiał istnieć pewien system utrzymywania sieci grodów, a ludzie w pewnych osadach mieszkający, musieli wiedzieć, gdzie i dla jakich grodów mają pełnić posługi. W w. XIII stare zasady organizacji grodowej mają się już ku zanikowi.

Zasadnicze podstawy organizacji grodowej, oraz topografii naroku dają się wykazać z ułamków uposażeń grodowych w nielicznych wzmiankach źródłowych: Sfałszowany dokument trzemeszeński z roku 1145 wykazuje, że w wielkopolskim Kwiciszewie mieszkali osadnicy, którzy byli obowiązani do posług lub daniny na rzecz jednego z grodów kujawskich, ponieważ dla rozporządzenia się Kwiciszewem (darowania go mianowicie klasztorowi trzemeszeńskiemu) trzeba było zgody nie tylko wielkopolskiego Mieszka, lecz i kujawskiego księcia Bolesława. Z protekcyjnej bulli wrocławskiej okazuje się, że ludzie, przypisani do Giecza, mieszkają w normalnych zupełnie warunkach aż na

południe od Wrocławia. Dokument sulejowski Kazimierza Sprawiedliwego z r. 1178 dowodzi, że w tych czasach pewne prawa w ziemi sieradzkiej posiadał Mieszko Stary. Dokument z r. 1232 Bolesława, księcia sandomierskiego, syna Konrada Mazowieckiego, stwierdza, że mieszkańcy Bielejowic, które należały do Leszka, t. j. do dzielnicy sandomierskiej, należeli do grodu woliborskiego, który znajdował się w dzielnicy kujawsko-mazowieckiej. Wyraźniej jeszcze owo krzyżowanie stosunków w zakresie praw posiadania, oraz rozdzielenia przypisańców grodowych, stwierdzają świadectwa z w. XIII, choć w drugiej połowie tego wieku stają się one coraz mniej żywotne. Łańcuch wzajemnych stosunków i zobowiązań łączy ziemię śląską i wielkopolską, oraz różne części odległe w ziemi krakowskiej. Nawet książąt śląskich, którzy usiłowali przeprowadzić ściślejszą komasację poszczególnych swych ziem na wzór niemieckich sąsiadów, obowiązywały zasady rodziny piastowskiej i urzędzeń piastowskich, oraz dawnych dążeń wewnątrz i nazewnątrz księstwa; złączony był i Śląsk podobnymi stosunkami wzajemnymi z Małopolską. Odmienne stanowisko w organizacji państwowej w. XIII zajmowała, z powodu specjalnego położenia geograficznego, ziemia lubuska. Majątki lubuskie posiadały wybitny charakter uposażenia, a rozsiane były po wszystkich prawie ziemiach polskich, z wyjątkiem Mazowsza. Obok sieci narokowej, sprzągającej Lubusz ze Śląskiem i z Wielkopolską, występują nadto różni książęta, posiadający tam właśnie grody dla wspólnej obrony, a więc niejako wspólność dominium. Możliwe jest zresztą, że jurysdykcję np. nad osadnikami, należącymi do grodów w obcej ziemi, sprawowali ich panowie prywatni. Był to pewnego rodzaju immunitet, wynikający sam przez się, jako naturalny rezultat stosunków, bez pomocy wpływów ubocznych. Co do samego grodu chełmińskiego, o który właściwie autorowi chodzi, to dokument z r. 1244 Bolesława mazowieckiego, syna Konrada, wykazuje, że posiadał on wieś w plockim, pod samym Płockiem, a więc podobne do powyższych węzły zachodziły pomiędzy Konradem i innymi książętami polskimi, przede wszystkim zaś bratem jego Leszkiem, w stosunku do ziemi chełmińskiej; dlatego to wyposażenie grodów chełmińskich miało miejsce nie tylko w ziemi chełmińskiej, lecz i poza nią; dlatego również Konrad nie mógł przeprowadzić wyposażenia Chrystyana w całości, bo nie wszystko od niego zależało: na przekazanie niektórych wsi potrzebna była zgoda innych jeszcze książąt i panów.

Zbliżone bardzo do uposażenia grodowego pod względem rozproszenia, i braku jedności terytoryalnej, są włości, składające się na osobisty majątek księcia, który jednak jest zupełnie odrębny od naroku. Z przeprowadzonych badań wyciąga autor ostateczny wniosek polityczny, że książęta nie tyle byli panami danej ziemi i zaokrąglonego terytoryum, ile raczej panami odpowiedniej ilości grodów na danym terytoryum; pewną część osad, stanowiących daną jednostkę, grodu czy klucza majątków, znajduje się rozproszoną w dalekim promieniu. Fakty te stanowią pozostałości po poprzednim okresie władzy jednolitej Bolesławów. Taki stan rzeczy w okresie dzielnicowym dawał powody do niezliczonych zatargów między książętami, z czego korzystał przede wszystkim kościół, któremu przekazywano majątki sporne,

tymbardziej że sprzyjała temu silnie w pewnych wypadkach polityka kuryi papieskiej, usiłująca niejednokrotnie wzmódcz wpływy swoje za pomocą możliwie wielkiej, materyjalnej także przewagi biskupów, ze szkodą interesów polskich.

Teorya St. Zakrzewskiego o naroku została zbudowana na zupełnie innej podstawie i za pomocą innych środków, aniżeli teorya zasadnicza T. Wojciechowskiego. Wyłączne opieranie się na formie nazw, na ich prawdopodobnym powstawaniu, ustąpiło tu miejsca wniknięciu w treść rzeczową dokumentów, w stosunek osiedlania się w czasach historycznych do ogólnego życia gospodarczego, społecznego i politycznego, chociaż autor nie lekceważył sobie materyału, jaki przedstawiają nazwy.

Organizacyą grodową zajmuje się St. Zakrzewski, wśród wielu spraw innych, w pracy: „Ze studyów nad bullą r. 1136“, w rozdziale, omawiającym położenie społeczne ludności żnińskiej. Rozróżniając ściśle w prowincyi Żnińskiej ludność służebną i ludność osadzoną na roli z przeznaczeniem do rolniczej wyłącznie gospodarki, autor dowodzi, że druga grupa ludności została tam sprowadzona z różnych okolic arcybiskupich i z majątków rycerskich, służebna zaś pochodzi z donacji książęcej; ta okoliczność w związku z innymi, mianowicie w związku z tym, że imiona owej ludności stanowią również imiona grup ludności notorycznie nierolnej, oraz w związku z brakiem węzłów rodzinnych i bardzo słabą jeszcze gospodarką, dowodzi, że jest to ludność niewolna, że przeto ludność grodowa, narokowa, w danym wypadku, jest niewolną. Opierając się na przykładach źródłowych, autor przypuszcza istnienie specjalnej formy organizacyjnej, mianowicie organizacyi dziewiętniej, która wśród pewnych kategorií ludności, mianowicie może służebno-grodowej, była zasadą do pewnego stopnia obowiązującą za czasów bulli, w Żnińskim zaś prawdopodobnie już wymierającą.

Ludność służebno-grodową wraz ze wsiami ich darowywał zawsze książę, na którego usługach ludność ta wyłącznie pierwotnie zostawała, jako narok grodowy. Wzmiankuje o tym St. Zakrzewski, przedstawia zaś rzecz dokładnie prof. Potkański w „Opactwie na łączyckim grodzie“.

Donacya taka odbywała się w ten sposób, że albo pewien odłam ludności narokowej rozdzielano, przeznaczając jedną część na użytek klasztoru, drugą zaś pozostawiając przy grodzie, lub też oddawano pewne osady w całości, te mianowicie, których usługi były mnichom potrzebne; zachodziła przytym ważna okoliczność, że książę dawał takich naroczników, jakich sam posiadał, tkwił w tym przeto wyraźny rys przygodności. Daje się to zauważyć przy zestawieniu uposażenia opactwa łączyckiego (z bulli r. 1136) i tynieckiego, a prawdopodobnie i łądzkiego.

W trzech tych opactwach istnieje ściśle związek pomiędzy organizacyą grodową a uposażeniem kościelnym, gdyż opactwa te były fundowane w grodach; gdy jednak klasztor nie leżał w grodzie lub w jego pobliżu, wówczas narok nie odgrywa żadnej roli; mnisi posiadają tam własnych rzemieślników, których nieraz nadawał im również książę, odrywając ich od grodu i przenosząc na ziemie klasztorne.

Mógł takich rzemieślników nadawać nawet i pan, — podobne jednak nadania nie mają nic wspólnego z narokiem grodowym, ani z organizacją grodową. To też specjalnie i prawie wyłącznie historycy powyższych klasztorów dostarcza przyczynków do historii naroku grodowego. Ostatecznie w ogólnym poglądzie na narok niema zasadniczych różnic pomiędzy St. Zakrzewskim a K. Potkańskim; obaj ci historycy mówią o naroku grodowym, jako o pewnej jednolitej całości organizacyjnej, która polegała na specjalizacji zajęć ludzi niewolnych, przydzielonych wraz ze swemi osadami, lub bez nich, do poszczególnych grodów dla ich obsługi.

Przeciw ogólnemu pogładowi na osady narokowe, przeciw samej interpretacji terminu naroku, przyjętej ogólnie, występuje z całą stanowczością Fr. Bujak. Stojąc na razie przy owej interpretacji przyjętej, Bujak zaznacza, że ani jedna z przeszło 20 wsi, które dokumenty wyraźnie do naroku zaliczają, nie ma nazwy, oznaczającej zatrudnienie jej mieszkańców, noszą zaś one nazwy patronimiczne i dzierżawcze. Okoliczność ta stanowi argument negatywny, usuwający związek naroku z osadami przemysłowemi. W celu argumentacji pozytywnej, zwraca Fr. Bujak uwagę na znaczenie grodu w Polsce piastowskiej. Mianowicie, gród jest przedewszystkim organizacją wojenną, a następnie siedzibą lokalnej administracji prowincjonalnej; do nich zaś dopiero, jako trzecia, przyłącza się działalność gospodarcza grodu. Jako miejsce obronne, ognisko okolicy dla celów wojennych, grody i ich organizacja nie mogły być związkiem czynników rozproszonych, bo to łamałoby ich sprawność wojenną. Argumentem tym usiłuje autor zbić całkowicie pogląd St. Zakrzewskiego na istotę organizacji grodowej.

Świadectwem nie rozumnych dążeń centralistycznych, lecz przeciwnie — braku świadomości ekonomicznej Piastów, byłoby rozmyślnie tworzenie i podtrzymywanie takich całości gospodarczych, gdy niemożliwym jest dozór ani plan jednolity w gospodarce na obszernych przestrzeniach niejednorodnych. Posiłkując się argumentami przeciwnymi, Bujak zdaje się zapoznawać tę okoliczność, że St. Zakrzewski, nie kwestyonuje bynajmniej znaczenia wojennego grodu, lecz zajmuje się prawie wyłącznie rolą grodu administracyjno-ekonomiczną, wysuwając na pierwszy plan znaczenie grodu w administracji politycznej. Tego znaczenia grodu prof. Bujak nie podjął i nie postawił przeciw niemu żadnych zarzutów. Tymczasem ta właśnie dążeń administracyjnej centralizacji mogła być górować nad niedogodnościami, jakie dany system wywoływał pod względem wojennym, a nawet ekonomicznym. Szczegół zaś, że niemożliwe było odbywanie posług w grodzie dla ludzi, mieszkających o kilkanaście mil od niego, obala poniekąd sam Bujak w rozdziale „Zmiany w osiedleniu“, gdzie wykazuje wielką ruchliwość ludzi średniowiecznych i gdzie wśród jej przyczyn podaje obowiązki państwowe, pociągające tłumy ludzi w dalekie strony, np. do budowy lub naprawy grodów.

Zamiast teorii Zakrzewskiego dla wyjaśnienia tychże faktów, stawia Bujak własną: Oto wszystkie fakty, któremi w danej sprawie zajmuje się Zakrzewski, to znaczy „wypadki naroku pewnych grodów, znajdujących się w obrębie granic dzielnic sąsiednich“, „z wyjątkiem (faktów), dotyczących właściwego naroku“, mają znaleźć swoją przy-

czynę w obowiązującej wówczas w Polsce technice administracyjnej. Mianowicie książę prowadził wraz z licznym swoim dworem prawie koczownicze życie, krążył po państwie, dlatego potrzebował mieć majątki swoje w każdym zakątku kraju; podobnież i dla urzędników dogodnie było mieć majątki swoje, rozrzucone po kraju, w pobliżu tych punktów, które częściej zmuszeni byli nawiedzać. Prof. Bujak podaje dwa źródła osobistych względów urzędników, z którymi zapewne książę się liczył, źródła to jednak nawzajem sobie sprzeczne; po pierwsze, że urzędnik pragnął mieć swoje beneficjum w pobliżu swego głównego majątku i powtóre, że pragnął mieć beneficja jako punkty oparcia, rozproszone po kraju. Dwa te względy, razem wzięte, nie wystarczają do wytłumaczenia przynależności do grodów odległych wsi w innych prowincjach. Sieć zaś, przedstawiona przez prof. Zakrzewskiego, obejmuje właśnie narok grodowy i majątek prywatny książęcy, — nie zaś majątki urzędników, na które niemal wyłączną uwagę dla rozwiązania węzłów rzeczonyj sieci zwrócił prof. Bujak. Uczony ten godzi się na to, że Piastowie zwalczali separatyzm plemienny, lecz właściwie zapomocą obdzielania urzędami i majątkami w jednej prowincyi wybitnych osobistości, pochodzących z innej. Stanowczo chyba jest to za mało poważny czynnik, aby mógł w danych czasach powiązać odrębne plemiona, dziś zaś — wytłumaczyć rozproszenie naroku grodowego i majątków prywatno-książęcych, lub nawet rycerskich po różnych prowincjach.

Wzmiankowane przez Bujaka poglądy Zakrzewskiego (w „Nadaniach na rzecz Chrystyana“) na stróżę, pełnioną przez rycerzy Leszka, nie dadzą się tu odnieść, odnoszą się one natomiast do posiadłości o zupełnie innym charakterze i powstałych z zupełnie różnych przyczyn, które prof. Zakrzewski przytacza, nie poruszając zresztą zupełnie kwestyi tych wsi, kiedy mówi o sieci naroku i majątków książęcych (mowa o nich przy osadach wojskowych).

Zwracając się do kwestyi właściwego naroku, prof. Bujak występuje stanowczo przeciw dotychczasowej interpretacji tego pojęcia. Wyraz sam pochodzi od pierwiastku „rok“, oznacza orzeczenie (sądowe) lub przeznaczenie (losu, np. pok rosyjski); w Czechach w w. XII i XIII narokiem nazywano postępowanie sądowe, które miało na celu udowodnienie winy w pewnych wypadkach rozboju i kradzieży; obwiniony podlegał narokowi, który był sądem krzyża (iudicium aque vel caudentis ferri), wykonywanym z zasady przez sądy królewskie; w starosłowiańskim narok znaczy ordo, sąd boży —,ordale. Że i w Polsce istniał podobny zwyczaj prawny pod tąż samą nazwą, choć nie tak częsty i nie w tak określonych formach, jak w Czechach, według prof. Bujaka dowodzą tego źródła; w cytowanych jednak przezeń ustępach mamy z jednej strony oddzielnie stwierdzone istnienie sądów bożych, specjalnych sądów dla złodziei i rozbójników, z drugiej oddzielne znowu istnienie naroku, który autor interpretuje hypotetycznie na wzór czeski: Majątki narokowe mają to być włości, zabrane obwinionym na mocy wyroku sądowego, narokowego. Wszystkie te argumenty są niedostateczne, a jeden z nich zupełnie niesłuszny, mianowicie wymienianie równoczesne w dokumentach dziesiętników i naroczników książęcych ma wskazywać na to, że narocznicy nie stanowili ogółu ludności,

związanej organizacją ekonomiczną grodu, bo ludność narokowa według dawniejszego pojęcia była organizowana w dziesiątki i setki, wyliczenie więc naroczników i dziesiątników jednocześnie byłoby tautologią. Powołuje się tu prof. Bujak na prof. Zakrzewskiego; tymczasem prof. Z, w „Nadaniach“ powiada, że „decimi mogli stanowić o tyle część naroku, o ile ciążyły na nich obowiązki służby grodowej“, pozatym jednak mieli inne przeznaczenie, byli prawdopodobnie ludnością rolniczą przedewszystkim; w „Bulli“ zaś prof. Zakrzewski przypuszcza i dowodzi istnienia u naroczników organizacji dziewiętniej, a więc nie identyfikuje dziesiątników z narocznikami, lecz znajduje treść inną dla pojęcia naroczników.

Osady wyłącznie przemysłowe z ludnością fachowo wyspecjalizowaną, odnosi prof. Bujak do czasu na kilka wieków przed Bolesławem Chr.; nie mają one jednak nic wspólnego z narokiem grodowym, to też prof. Bujak późniejsze osady, zamieszkałe przez ludność oddającą się specjalnym zajęciom, uważa za produkt ogólnego rozwoju gospodarczego, który właśnie owe osady przemysłowe zapoczątkowały, nie łączy ich zaś z organizacją grodową, będącą również wyrazem tego rozwoju, w innym jednak kierunku.

Fr. Bujak ubocznie zwraca jeszcze uwagę na pewną kategorię ludzi, wzmiankowaną w przywileju tynieckim z r. 1234, który zwalnia od stróży ludzi klasztornych, z wyjątkiem tych ludzi służebnych, którzy przyjmowali służbę u chłopów we wsiach klasztornych za całorocznym wynagrodzeniem; byli to według autora rzemieślnicy wędrowni (jestto według Büchera drugi stopień rozwoju przemysłu—w w. XII Lohnwerk). Powątpiewanie w tym kierunku budzi rodzaj „rzemiosła“, gdyż ludzie, wyliczeni w przywileju tynieckim, są to: lagenarii, pistores, coci, camerarii, a ludność ówczesna nie zeszła chyba jeszcze z pierwszego stopnia gospodarstwa domowego, kiedy chleb pieczono tylko w domu, podobnie, jak przygotowywano w nim wszelką strawę.

* * *

Historycy, których prace w sprawie osadnictwa Polski średniowiecznej ukazały się w ostatnich latach: Zakrzewski, Potkański i Bujak nie oparli się wyłącznie na nazwach miejscowych, jak Wojciechowski, to też doszli w swych badaniach do innych rezultatów; nie oznaczyli tak wyraźnie kierunków osiedlenia, nie zapuścili się tak głęboko w przeszłość, lecz, ograniczając się prawie do czasów historycznych, a nawet do tych przedewszystkim, z których posiadamy odpowiednie polskie dokumenty, usiłowali zbadać ustosunkowanie wzajemne różnorodnych grup ludności, określić ich stosunek do ziemi, położenie społeczne, zarysować organizację społeczną, charakter, zajęcia, kulturę ogólną. Poświęcając uwagę przedewszystkim ludności wieśniaczej, zajmują się żywo kwestyą oddzielenia ludności rolnej od nierolnej, organizacją ostatniej, sposobem zagospodarowania się i jednej i drugiej.

Jeżeli pominiemy teorię najazdu i ujarzmienie ludności tubylczej prof. Piekosińskiego, wszyscy historycy, zajmujący się sprawą osadnictwa Polski średniowiecznej, godzą się mniej lub więcej wyra-

źnie na teorię ewolucji i powolnego przeobrażania się ludności wolnej na niewolną, poddańczą, którą stale powiększali liczebnie jeńcy wojenni lub niewolnicy z zakupu.

Do w. XIII ziemi było wiele, bogactwo gospodarcze stanowił człowiek, gdyż praca na ziemi, karczunek przeważnie, była ciężka i męcząca; liczne tego ślady znajdują się w dokumentach, gdzie nadania wymieniają przedewszystkim ludzi, wyliczając ich wszystkich imiennie i oznaczając ziemię, tylko jako dodatek do nich. Braku ludności jednak w w. XII i XIII prawdopodobnie nie odczuwano; tym się tłumaczy usuwanie ludności przez księcia z ziem darowywanych panom, powstawanie klasy łazeków, wreszcie istnienie licznej klasy hospites, ludzi, jeżeli niezupełnie wolnych, to w każdym razie oderwanych od ziemi. W w. XIII ilość ziemi niezajętej jest już nieznaczna. Olbrzymie nadania wieków poprzednich ustają; lasy nabierają wartości, tak że w w. XIII już określa się dokładnie granice praw rozlicznych używalności, na nich ciążyących, a w połowie w. XIV zapoczątkowuje się ochrona lasów, zakazy ich nieprodukcyjnego niszczenia, a więc nieużytków już brakło, gospodarka musiała stawać się intensywniejszą; przy działach spadkowych zastrzegano sobie prawo t. zw. „łączeństwa“ t. j. używalności leśnych i pastwiskowych (Potkański: „O pochodzeniu wsi polskiej“). Są to już w znacznej mierze skutki gospodarki kolonizacyjnej, gdy w w. XII i w części w. XIII Polska przechodzi jeszcze okres gospodarki pierwotnej, bezobrotowej i wyłącznie ekspansywnej.

Pierwotna ludność wieśniacza, to ludność rolnicza wolna, zorganizowana w rody, lub też osiedlająca się pojedynczo czy rodzinami. Sprawa organizacji rodowej i wspólnej własności, oraz osadnictwa i własności indywidualnej, jest niezmiernie zawiła, którą rozwiązać usiłowało wielu historyków i prawników naszych i obcych. Własności rodowej dowodzi u nas prof. Balcer (między innymi w „Rewizji teorii osiedlenia“), opierając się na nazwach wsi patronimicznych, oraz na pewnych szczątkowych instytucjach prawnych, które przetrwały do czasów historycznych, a które mogły powstać i rozwinąć się tylko przy organizacji rodowej. Nazwy patronimiczne, jako dowód, w znacznej mierze upadają wobec tego, że w czasach historycznych nie mają one w większości nawet znaczenia rodowego. Niektóre argumenty jednak, mianowicie ciężkie warunki w prawniku, które uniemożliwiały wprost jednostkowe osiedlanie się, czego ślady pozostały nawet w późniejszych dokumentach; instytucja starosty jako najstarszego, najgodniejszego w rodzie; wreszcie pewne pozostałości szczątkowe wspólnoty gospodarczej, istniejące jeszcze w czasach, gdy własność indywidualna była już powszechną, a więc w w. XII, mianowicie pewne zwyczaje prawnosądownicze—pozostają niezbitym dowodem istnienia własności rodowej; te pozostałości szczątkowe to prawo stryjców do udzielenia przyzwolenia na pozbycie własności gruntowej w ręce osób obcych, prawo krewnych do wykonania zemsty na zabójcy krewniaka, względnie do zyskania okupu za jego głowę, jako wyrównanie straty siły roboczej wspólnej, wreszcie pewne poszczególne zwyczaje, wskazujące na dawną wspólną odpowiedzialność sądową. Są to instytucje, które T. Wojciechowski uważa za niewystarczające do wnioskowania

o istnieniu własności rodowej. O organizacji rodowej wzmiankuje p. Krzywicki w pracy „Kurpie“; mówi on mianowicie, że na puszczy istniała pewna, słaba zresztą, forma gospodarstwa zbiorowego w postaci „zadrugi“ rodzinnej, podczas pierwszego pokolenia zaścianków. Dowodów dostarczają opisy lustracyjne, w których spotyka się m. i. termin „gromada“. Wogóle jednak rola była zawsze własnością nawnaskros indywidualną, tylko w gospodarstwie bartnym, rudniczym, młynarskim, napotyka się ślady „społecznego trzymania“. Kiedy organizacja rodowa powstała i kiedy ustąpiła w części lub w zupełności osadnictwu indywidualnemu, niepodobna wykazać.—Naogół w okresie pierwotnym dla epoki życia historycznego narodu istnieje osadnictwo zbiorowe, wioskowe obok indywidualnego, jednodworczego. Dzielenie majątków wśród rodzin możnych stawało się powszechne; w interesie państw leżało, aby ludność wiejska, niewolna zarówno jak czynszowa, indywidualizowała również swe związki rodzinne i tworzyła nowe gospodarstwa; zwiększało to ich dochody, obliczane od osób lub ilości gospodarstw samodzielnych; nadto zyskiwali oni nowe siły do dalszej kolonizacji (prof. Bujak). Prawdopodobnie liczba osób, wymienionych w dokumentach w pierwszym szeregu, t. j. niezłączonych z innymi jako bracia, synowie i t. d. jest zarazem minimalną liczbą gospodarstw. W w. XII naogół osadnictwo polskie przedstawia się jako zbiorowe, ugrupowane w wioski; istnieje jednak obok niego osadnictwo jednodworcze; są to osobno leżące żrebia, posiadające własne nazwy, niekiedy nawet patronimiczne, należące do pojedynczych rodzin; charakter takich osad jednodworczych zachowują w późniejszych czasach folwarki szlachty zamożnej, ale nie drobnej; przy świeżej jednak kolonizacji osadzano materiały osadniczy większymi grupami ze względu na nadzór, jeżeli to byli ludzie niewolni; w innych wypadkach — ze względu na korzyści, wypływające z bliskich stosunków sąsiedzkich.

O ludności rycerskiej i o osadnictwie rycerskim wiadomości są szczupłe czy może nieopracowane; obszernie zajął się tą kwestią prof. Piekosiński, który jednak oparł swe badania na hipotezie przez ogół historyków nieuznanej i nieprzyjętej,—na hipotezie najazdu, tworząc w ten sposób sztuczne ramy, po których zwaleniu niewiele treści w samej teorii pozostaje; pozostaje tylko bogactwo zebranego materiału przygotowanego. Wprawdzie już prof. Wojciechowski oparł dwa swoje główne kierunki osadnicze na rozdziale pomiędzy ludnością wieśniaczą a rycerską, biorąc za podstawę, jak zwykle, imiona osobowe; ten rozdział pomiędzy imionami rycerskimi a chłopskimi czyni stanowczym prof. Piekosiński, przeciw czemu występują przede wszystkim: prof. Zakrzewski, konstatując, że wiele jest imion wspólnych obu tym grupom i prof. Bujak, który wykazuje przez zestawienie znacznej ilości imion, przynależnych tym grupom, że rozróżnianie podobne jest zupełnie nieuzasadnione; posługuje się on w tym celu przede wszystkim zestawieniem imion ludności niewolnej Zakrzewskiego (w „Bulli“) i indeksem Piekosińskiego z dzieła „Rycerstwo polskie wieków średnich“, przy czym wynajduje paręset imion, używanych przez ludność przypisańczą oraz rycerzy lub panów w w. XII i XIII.

A zatem ani klas ludności ani grup poszczególnych, ani również kierunków osadnictwa niepodobna zupełnie ściśle rozgraniczać, gdyż

istnieją między nimi formy przejściowe, które sprawiają, że granice te są płynne, że dają się przesuwać i przemieszczać.

* * *

Badania osadnictwa pierwotnego, czy to w Polsce historycznej czyli też w prawieku zostały dopiero zapoczątkowane; weszły one jednak na drogę jedynie racjonalną i naukową, na drogę monografii. Próbował wprawdzie prof. Bujak stworzyć pewną teorię ogólniejszą, przedstawić swój pogląd na całość osadnictwa polskiego, chociaż w tytule zapowiada studia tylko nad osadnictwem Małopolski; zdaje się jednak, że na ogólną teorię jeszcze zawcześnie. Prof. Bujak wprawdzie wnosi wiele oryginalnych wniosków, opartych na samodzielnie przeprowadzonej analizie źródeł, nie mógł jednak sam wyzyskać ich wszechstronnie i całkowicie, poszczególnych zaś monografii, które by mu tę pracę umożliwiły, istnieje jeszcze zbyt mało. To też czas teraz chyba jeszcze nie na ogólne teorie, lecz na monografie, traktujące poszczególne strony i przejawy osadnictwa, a więc takie np. jak monografie prof. St. Zakrzewskiego p. t.: „Nadanie na rzecz Chrystyana“ i „Ze studyów nad bullą r. 1136“ oraz prof. Potkańskiego „Opactwo na łączyckim grodzie“, usiłujące źródłowo i porównawczo w subtelny, misterny sposób rozwickłać zagmatwane a ciemne stosunki społeczno-polityczne, warunki kulturalne ludności wczesnego średniowiecza polskiego historycznego, i - rzucające wstecz, w czasy przedhistoryczne, jedynie kierunki tendency osadniczych, opierające się jednak w uogólnieniach wyłącznie na danych faktycznych, i na informacjach bezpośrednich; badają one to osadnictwo historyczne, które przechowało się w kształtach świeżych i nowych, pod wpływem nowych również a silnie organizujących je czynników. Co do osadnictwa pierwotnego zaś, to słusznie zaznacza prof. Bujak, że niepodobna oznaczyć nawet okresu, w którym ono zostało zapoczątkowane i w jakim istniało; jedynie z powodu dzisiejszej, bardzo odległej perspektywy dziejowej i braku źródeł, przedstawia się ono jednolicie; przechodziło zaś napewno przez wiele stadyów i niepodobna określić, od którego z nich należałoby rozpocząć badanie nad osadnictwem pierwotnym.

Pomimo takiego ograniczenia zakresu badań co do czasu, prowadzić je mogą uczeni na bardzo szeroką skalę, głównie dzięki bogatej w rezultaty pracy na polu wydawnictwa źródeł, oraz dzięki pomnikowemu Słownikowi geograficznemu, wreszcie dzięki oparciu studyów na mapach sztabu generalnego. Bogactwo zbieranego w ten sposób materiału jest ogromne, umożliwia też pogłębienie badań; wymaga jednak jednocześnie coraz ściślejszego specjalizowania się; dlatego to badania zmierzają do coraz ściślejszych monografii, z drugiej zaś strony umożliwiają rozszerzenie zakresu badań w kierunku terytorjalnym, pod naporem naglącej potrzeby sięgnięcia poza granice Małopolski, na której historycy dotychczas prawie wyłącznie się ograniczali.

N. GAŚTOROWSKA.